

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 7 (1211)

Niedziela 17 lutego 1985 r.

Rok XXVII

Niedziela Prasy

17 lutego — NIEDZIELA PRASY. NIEDZIELA PRASY KATOLICKIEJ. Każde pisanie, a szczególnie chrześcijańskie pisanie, ma swe cechy szczególne, które chcielibyśmy za naszym wielkim Prymasem Tysiąclecia przypomnieć Drogim Czytelnikom. Oto kilka z nich, które zostały wypowiedziane przez Ks. Prymasa St. Wyszyńskiego do pisarzy i pracowników pióra w czasie Ogólnopolskiej Piętnastki Pisarzy i Pracowników Literatury na Jasnej Górze 4 maja 1958 r.:

1) Na krzyżu Słowo, które Ciałem się stało, pisało na ziemi Boże znaki nie inkaustem, lecz własną Krwią.

Czy znacie tajemnicę tworzenia w bólu i krwi? Wystarczy przejrzeć historię literatury i twórczości, aby się przekonać, że człowiek służący słowu i przemieniający je w ciało ma w sobie coś z Krzyża. Mówiono, że Michał Anioł Buonarroti nie byłby wielkim rzeźbiarzem, gdyby nie był człowiekiem wielkich cierpień. Gdyby można przytoczyć kilka wybitniejszych nazwisk, zobaczylibyśmy, że cała wielkość człowieka, która wypowiadzała się w słowie, zależała od wielkości wewnętrznych przeżyć, duchowych zmagani, bólów i cierpień. Łączyły się one bardzo często z cierpieniami fizycznymi, z jakąś chorobą, męką ciała, a niekiedy i z cierpieniem ekonomicznym, z nędzą, niedostatkiem, poddaszem, głodem i zimnem. W tak wyjątkowych warunkach rodziły się dopiero wielkie dzieła. A wszystko inne, co nie jest emitowane bez głębokiego przeżycia, staje się papierem i śmieciem.

Doprawdy, wielki to problem współczesnej twórczości, czy jest ona pełna męki, czy też jest od niej wolna, ale za to syta, dostatnia, sprzedajna, ekonomicznie wyrachowana i obliczona? Czy jest ona służbą, czy tylko interesem handlarskim? Czymże ona jest naprawdę?

2) Język leczący rany nędzarza.

Znamy przypowieść Chrystusa Pana o biedaku, Łazarzu, który leżał u stóp pałacu bogacza. Nędzarza tam nie wpuszczono. Obok kręciły się psy i liźły jego rany. W pałacu tymczasem uczo-

wano. Nie było tam miejsca dla poranionych, nieszczęsnych, brudnych, obdartych i cuchnących. Tylko psy zaopiekowały się wyrzuconym człowiekiem i tylko one przyszyły mu ze współczuciem, bo liźły jego rany. Odczytajmy tę myśl: Język leczący rany nędzarza.

Może się na mnie obrażacie, wytworzeni Pisarze! Ale Wam powiem: macie być psami, może jedynymi, którym została jeszcze odrobina miłości do człowieka pokaleczonego i poranionego! Wasz język musi im służyć, gdy ludzie wielcy i wspaniali, uczujący w pałacach już nie widzą człowieka poranionego w Polsce, wyrzuconego na ulicę, wciąż nadal bitego i kopanego! Ktoś musi się nad nim zlitować, bo to przecież twój brat, twój rodak! Będziesz jeszcze brudnym piórem działał w jego rany? Będziesz je rozdrażniał, zanieczyszczał, przelewał w nie całą swoją brudną duszę, zapłaconą groszami od wiersza, by poniewierać cierpiących i zmęczonych Polaków? Tyle się brudu leje! Papieru i atramentu brak. Ale nie brak rannych, cierpiących, wyrzuconych

i sponiewieranych Polaków! Czy Wy mielibyście należeć do grona, które tylko rozgrzebuje rany swych udręczonych braci? Jesteśmy powołani do tego, by tworzyć dobro a nie zło! Dobro jest bytem! Zła jest i tak dosyć! Po cóż jeszcze zapisywać książki wyobraźnią, która mnoży zło? Po cóż, kiedy rzeczywistość jest już i tak bolesna! Wam przystoi inne podejście i lepsze zrozumienie waszego zadania: widzę rany, okrywam je płaszczem i choćby własnym językiem — wylizuję. Jestem psem mojego społeczeństwa i Narodu.

To jest zadanie literatury, twórczości słowa: rany leczyć a nie rozgrzebywać! Chronić przed infekcją chociażby za cenę służby osobistej, jak najbardziej drastycznej, by słowo wszędzie ciałem się stało.

To tyle Studzy Słowa Wcielonego. A teraz Was zaproszę, byście wzięli udział w wielkiej pracy, którą podjął Kościół w Ojczyźnie naszej. Pomóżcie nam leczyć rany! Bo Kościół uważa się w tej Ojczyźnie za służbę i za psa Narodu poranionego, którego rany chce leczyć. Zapraszam Was wszystkich do tej pracy.

I my chcemy zaprosić wszystkich Drogich Przyjaciół i Czytelników — twórczy chrześcijańską i polską literaturę. „Głos Katolicki”, nasz polonijny Tygodnik ukazujący się w wielu krajach, w których znajdują się Polacy, gorąco zaprasza do współpracy.

PROPAGUJ I TWÓRZ „GŁOS KATOLICKI”



ZDOBYWAJ ABONENTÓW!

Współczesna medycyna może się poszczycić niewątpliwymi sukcesami w walce z cierpieniem i śmiercią. Wiele chorób, tak niegdyś groźnych dla ludzkości, zostało technicznie przezwyciężonych. (Mówimy „technicznie”, gdyż często i tu praktyka nie idzie w parze z teorią).

Dżuma, cholera, gruźlica, choroby weneryczne — przestały zagrażać ludzkiemu życiu. Podobnie jest z trędem, o którym wspomina dzisiejsza Ewangelia.

Śmiertelność niemowląt, ogromna jeszcze tak niedawno, jest obecnie znikoma w krajach cywilizowanych. Technika medyczna pozwala na utrzymaniu przy życiu nawet wcześniaków, także tych, którzy przychodzą na świat w piątym miesiącu. (Rośnij szybko i dzielnie mały Sebastianku na chwałę Boga, Twoich rodziców i współczesnej medycyny).

Dzięki profilaktyce, sieci służby zdrowia i higienie — szanse ludzkiego życia powiększyły się niewspłomnie. Żyjemy dłużej niż nasi przodkowie i cierpimy mniej! Jest w tym także wielka zasługa farmaceutologii — ona to dostarcza nam tyle wspaniałych, wprost cudownych leków i środków uśmierzających ból.

A cóż powiedzieć o najnowszych zastosowaniach elektroniki i automatyki w medycynie? Tradycyjne na przykład zbadanie szpiku kostnego wymaga interwencji chirurgicznej i dwutygodniowego pobytu w szpitalu, przy badaniach nowoczesnych — wszystko sprowadza się do małego zabiegu. Po dwóch godzinach pacjent wraca na własnych nogach do domu. Prawdziwy „cud”! A „cudów” tych jest wiele, bardzo wiele.

Jest jeszcze w prawdzie ten rak, ale i z „nim damy sobie radę”. Tak myślimy chyba wszyscy w naszej podświadomości.

I tu człowiek zaczyna marzyć! A może pewnego dnia cierpienie zniknie z życia człowieka? Może choroby, przestaną trapić człowieka? A śmierć? Może i ona pewnego dnia zostanie zwyciężona? Czyż transplantacje organów, zwłaszcza serca i nerek, nie otwierają nam drogi do nieśmiertelności?

Podobne nadzieje żywili wszyscy ci, którzy byli świadkami cudów Chrystusa, a w szczególności uzdrowień. Patrząc jak „niewidomi wzrok odyskują, chłomi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą” — oni także zaczęli marzyć o końcu ludzkiego cierpienia.

Czy człowiek wyeliminuje ze swego życia cierpienie?

On, Jezus z Nazaretu, uzdrowi nas! On wyleczy nas z wszelkich chorób. Nie będzie już więcej wśród nas chorych, niewidomych, chorych psychicznie... To co wydawało się niemożliwe, staje się rzeczywistością. To jest dopiero prawdziwy Prorok!

Czy te nadzieje były uzasadnione? Czy naprawdę Chrystus przyszedł na świat, by położyć kres ludzkim cierpieniom? Jaki jest właściwy sens uzdrowień dokonanych przez Chrystusa?

Odnajdujemy najpierw, że Chrystus dokonał niewiele uzdrowień. Są one rzadkie, sporadyczne i mają charakter wyjątkowy. Chrystus nie jest ich inicjatorem. Idea uzdrowienia nie pochodzi od Niego. To sami chorzy przychodzą do Niego i proszą o uzdrowienie. Chrystus jest niejako prowokowany. Zaryzykujemy powiedzenie, że Chrystus dokonuje cudów, bo Mu nie wypada odmówić. „Wtedy zbliżył się do Niego trędowaty i, upadając na kolana, prosił Go: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.” (Mk 1, 40).

Chrystus nie uzdrowił wszystkich chorych, którzy żyli w Jego czasach. Nie wszyscy chłomi otrzymali moc chodzenia, nie wszyscy głuchoniemi odnaleźli słowo i nie wszyscy trędowaci zostali oczyszczeni. Tylko niektórzy, nieliczni, dostąpili tej łaski. Dlaczego?

Z prostej przyczyny. On nie po to przyszedł na świat. Chrystus nie jest bowiem ani jakimś super-lekarzem, ani super-znachorem, ani nawet super-cudotwórcą. To jest tak drugorzędne od Jego posłannictwa. On przyszedł przecież na ziemię tylko po to, by ukazała się w nim „dobroć, życzliwość i wspaniałość myślności naszego Boga”. Tylko po to! Wszystko inne jest nieważne. Drugo, a może więcej rzędne.

Uzdrowienia są jedynie znakiem tej niezwykłej, więcej jedynej, obecności bożej w świecie. Chrystus może uzdrawiać, dokonywać znaków wprost niemożliwych, ale tylko dlatego, że w Nim, z Nim i przez Niego działa moc Wszechmocnego.

Cierpienia, choroby, śmierć — pozostaną! Chrystus Pan nie zlikwidował ich. To nie było Jego celem. Przeciwnie, On przyszedł, by dzielić nasze cierpienia. On wiedział, że „przekłętę” cier-

pienie, zawiera w sobie tajemnicze siły. Świadomie przyjęte może się ono stać narzędziem wartości najwyższej miłości. On mógł to powiedzieć: „Nie ma większej miłości nad tę, kto życie swoje daje za przyjaciół swoich.” „Daje...” to jest ważne, istotne. „Mego życia nikt mnie nie zabiera, ja je daję.”!

A więc i cierpienie może być wartością. Wartością, to znaczy znakiem, a może i dowodem Chrystusowej solidarności z nami, Chrystusowej przynależności do naszego wspólnego losu. Jego ostatecznym dowodem miłości. Czyż nie śpiewamy: „W Krzyżu cierpienie, w Krzyżu zbawienie, w Krzyżu miłości nauka”? A czyż to są słowa rezygnacji lub pesymizmu?

W dramacie Romana BRANDSTETERA zatytułowanym „Dzień gniewu” znajdujemy pewną wzruszającą scenę. Gestapowcy, którzy wtargnęli do jednego z warszawskich klasztorów w poszukiwaniu, poszukującego tu schronienia Żyda już opuścili dom. Na scenie jedynie Żyd Blatt i Przeor. Blatt skarży się, że doznał aż tyle cierpień. Zbito go, skopano; wyśmiano, wyszydono. Na koniec, jak Chrystusowi, włożono mu cierniową koronę. Blatt widzi w tym wszystkim podobieństwo z Chrystusem. Ale Przeor wyjaśnia mu:

„Ty bardzo cierpieć nie umiesz. Chcąc umieć cierpieć, trzeba poznać dzieje Boga krzyża i uwierzyć w krzyż, który owoc boleści przemienia w owoc miłości.” (s. 69).

Cierpienie jest jakby cząstką ludzkiej natury. I nie będzie chyba błędem, gdy powiemy, że człowiek jest istotą cierpiącą... Człowiek cierpiać, cierpi i będzie cierpieć.

Człowiek może odrzucać cierpienie, może przeciwko niemu buntować się. Może uznać je za wielką tajemnicę.

Może! Ale może także jak Chrystus, przez wiarę i we wierze, możemy przemienić „owoc boleści” w „owoc miłości”.

A co z uzdrowieniami?

I one są ważne! Są one bowiem znakiem czasów, które nadchodzą. „Całe stworzenie — mówi św. Paweł — przeżywa ból rodzenia.” Stworzenie więc jeszcze cierpi! Jeszcze! Ale już oczekuje „wyzwolenia w Jezusie Chrystusie.” Cała ludzkość (światodzie lub nieświatodzie) oczekuje tego momentu, gdy „Bóg otrze z jej oczu wszelką łzę.”

Ten nowy świat Trędowaty odkrył już w Jezusie Chrystusie. W momencie, gdy usłyszał te słowa: „Chcę bądź oczyszczony.”

Ks. Jan Choroszy

„CUDA” NATURY

Rozejrmy się wokół nas. Między nieskończonościami kosmosu a tajemnicami atomu, możemy zachwycić się otaczającym nas bogactwem przyrody: płatkami kwiatu, prostą pajęczyną, żdźbłem trawy. Nie zawsze umiemy dostrzec mądrość ukrytą w świecie roślin czy zwierząt.

Czy kobieta, wymiatająca zimą śnieg spod drzwi swego domu, zdaje sobie sprawę, że zmiana w rymszok prawdziwe arcydzieła? Małe kryształki śniegu widziane przez mikroskop, to prawdziwe gwiazdy sześcioramiennie o ramionach rozchodzących się pod kątem 60 stopni. Co za ukryte piękno!

Czyż jest alpinista, który nie marzyłby o posiadaniu takich „butów”, jakie mają małe muszki? Ich łapki są, do wolnie, raz jako ssawki, by przylgnąć do powierzchni gładkich, lub innym razem jako haczyki przy powierzchniach chropowatych. By odciąć swą ssawkę mucha wydziela specjalny płyn. Znana wszystkim pszczoła posiada fantastyczne wyposażenie, by zbierać pyłek z kwiatów. Jej łapki posiadają prawdziwe pazury, grzebienie, koszyki a nawet szczypecy by chwycić, ścigać i zbierać swój kosztowny produkt.

Marzymy o stworzeniu społeczeństwa, dbającego o dobro wszystkich. Problem ten już od dawna rozwiązały małe mrówki. Organizacja ich życia społecznego jest nader zadziwiająca. Królowa znosi jaja, jedne robotnice pielęgnują larwy, inne budują i wzmacniają mrowisko, inne jeszcze polują i poszukują pożywienia, które jednocześnie jest częściowo odkładane jako rezerwa zimowa lub letnia, gdy lato jest zbyt suche. Najmniejsze robotnice zobowiązane są do prac domowych, największe są budowniczymi, łowcami, żołnierzami.

Komendant Cousteau razem ze swymi dzielnymi ludźmi posługiwał się specjalnym dzwonem, by badać dna mórz. Od dawna wymyślił to samo proste pająk wodny (topik), by spożywać sobie wygodnie owady upolowane podczas nocy. Pająk ten tka kawałek podwójnej pajęczyny, którą przemocowuje do traw w głębi wód. Pajęczyna jest tak gesta, że nie przepuszcza wody. Następnie wypływa na powierzchnię i w swych kosmatych łapkach przenosi za każdym razem pęcherzyk powietrza, który wypuszcza w środek swej podwójnej pajęczyny. Wystarczy powtórzyć wielokrotnie tę operację i pajęczyna zaczyna wyglądać jak stojący namiot czy napelniony powietrzem balon. W tym nurkowym dzwonie topik jest doskonale chroniony, mo-

że swobodnie oddychać i spożywać swe ofiary.

Zyjemy w świecie olbrzymiego postępu technicznego i człowiek jest słusznie dumny ze swych zadziwiających odkryć. Podczas II wojny światowej czyniono wielki użytek z aparatu będącego w łodziach podwodnych a służącego do wykrywania kierunku i odległości istniejących przeszkód. Wykorzystywano do tego odbicia ultradźwięków.

Trzeba jednak wiedzieć, że budzący twogę, tajemniczy nietoperz nie czekał XX wieku, by wykorzystać tę samą zasadę co wspomniany aparat. Można w

Iwan Pawłow

Laureat nagrody Nobla

Do końca życia był głęboko religijnym — wyznania prawosławnego. Wszystkie niemal zajęcia w ciągu dnia rozpoczynał modlitwą. Wiele modlił się w cerkwi. Pewnego razu wychodząc z cerkwi został zatrzymany przez człowieka niewierzącego. „Cóż to diadku, zdaje się, że wierzysz w burżuazyjnego Boga”. „A wierzę mój drogi, wierzę”. „Ot ciemnota” — warknął pogardliwie. „Tylko nieuk wierzy w takie baśnie”.

Na to Pawłow: „Nie wszystkim dano być tak wykształconym jak wy, towarzyszu.”

Sławny fizjolog rosyjski. Badał funkcję gruczołów trawiennych.

jakimkolwiek pomieszczeniu rozciągnąć jedwabną nitkę i sprawdzić, że nigdy nie zostanie przerwana przez tego akrobata lotniczego. Nosem wydaje on ultradźwięki o ogromnej częstotliwości (przekraczającej 25000 Hz). W miejsce dostrzegania oczyma oświetlonych przedmiotów, które wysyłają drgania świetlne, nietoperz rejestruje za pośrednictwem uszu drgania dźwiękowe wysyłane przez te same przedmioty. On „dostrzeże” nawet najdelikatniejszą nitkę w najciemniejszej nocy. Kiedy nietoperz wydaje pewną ilość ultradźwięków, jego mięśnie ucha ścigają się, czyniąc go głuchym. Natychmiast jednak po wydaniu dźwięków ucho odzyskuje swą sprawność i czyni go zdolnym do odbioru echa. Ten



precyzyjny mechanizm (nadawczoodbiorczy) wykonuje tę czynność do 50 razy na sekundę. Czy człowiek współczesny zrobiłby coś doskonalszego w tak pomniejszonym modelu?

Niektórzy z nas zachwycają się może wędrówkami ryb czy ptaków. Czy wiemy na przykład, że młode łosose dojrzalność płciową osiągają po trzyletnim pobycie w morzu, by potem rozpocząć mozolną wędrówkę w górę rzeki na tarło. Zerują tam w wodach rzecznych do 2-4 lat, po czym spływają do morza, gdzie pędzą drapieżny tryb życia. Możemy zapytać, kto je popycha, by wracały do miejsca swych narodzin, płynąc pod prąd i pokonując wiele trudności, by zasnąć po złożeniu jaj tam gdzie się urodziły?

Podobnie urzekająca jest wędrówka ptaków. Jest to właściwie wielka tajemnica wytrwałości i orientacji. Podróżujące ptaki wykazują zdumiewającą energię. Dla przykładu szare gęsi, które odlatują z Syberii Centralnej do doliny Gangesu, przekraczają barierę Himalajów na wysokości 7000 m., lecąc z prędkością 70 km na godzinę, nie odżywiając się podczas lotu. Niektóre małe ptaszki, nie przekraczające 20 cm, robią trasę 12000 km z północnej Kanady do Argentyny.

Pewność trasy i orientacji w kierunku jest również zadziwiająca. Ptaki na przykład odlatające z Alaski na Hawaje potrafią pokonać odległość tysięcy kilometrów bez odpoczynku i bez żadnych znaków orientacyjnych. Wystarczy bo-

(Dokończenie na str. 6)

Geneviève Duboseq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczyl: Ks. Zygmunt Zarzycki

Jestem zmuszona go przekroczyć, by kontynuować moją pielgrzymkę. Długi około pięćdziesięciu metrów o dwustronnym ruchu. Wybieram przejście dla pieszych i przebyłam już kilka metrów, gdy zatrzymuje mnie agent policji. Bez zatrzymania odpowiadam:

— Przepraszam bardzo, proszę pana, ale nie rozumiem pańskiego języka. Posuwam się spokojnie.

— Natomiast ja, proszę pani, mówię doskonale po francusku, krzyczy agent podnosząc głos. Nakazuje pani powrócić tutaj...

Znajduje się przy wejściu na most, na środku skrzyżowania, z którego wychodzą cztery arterie. Zawracać tutaj jest szaleństwem. Fala samochodów po mojej lewej stronie. By zawrócić muszę przeciąć dwa pasy szosy pośród jadących samochodów. Rzeczywiście waham się. Nie pociąga mnie wcale zaangażowanie się w to zamieszanie. Myśląc, że nie chcę posłuchać, agent zostawia kierowanie ruchu i w kilku skokach znajduje się przy mnie. Z brutalnością jego ręka zamyka się na moim gołym ramieniu, ścisła mnie gwałtownie. Jego paznokcie wbijają się w moje ciało. Pod wpływem zdenerwowania puszczam osiołka i uderzam rękę tego człowieka. Zaskoczony moją reakcją puszcza mnie. Wokół nas tworzy się grupa ludzi. Pokazuje im swoje krwawiące ramię i zapytuje silnym głosem:

— W ten sposób traktujecie obokrajowców w waszym kraju? Zal mi was. Powinniście wychować waszą policję! Nie przynosić nam odczytu!

— Nie powinniście przechodzić tego mostu z tym zwierzęciem, odpowiada policjant biały ze złości. To jest formalnie zakazane.

— Zatruję proszę pana, ale ten most jest jedynym, który istnieje w odległości stu pięćdziesięciu kilometrów. Przebiegał już dwa tysiące kilometrów. Nie spodziewa się pan, że powrócę, by panu sprawić przyjemność. Czy chce pan czy też nie muszę przejść tedy.

— Nie, pani nie przejdzie! krzyczy agent chwytając lejące mego osiołka.

— Zobaczymy, proszę pana!

Wrywam mu lejąc z rąk i zaczynam maszerować. Nie potrzeba mi nawet dwóch minut, by przejść ten most. Moje serce bije mocno. Nie uszłam nawet pięciu metrów po drugiej stronie rzeki, gdy ta śmieszna glina wyprzedza mnie i barykaduje mi drogę z rozpostartymi rękami. Protestuję energicznie:

— Za kilka minut opuszczę to wasze szatańskie miasto! Ta komedia już zbyt długo trwała, proszę nie nadwyreżać mojej cierpliwości.

Wysoki mężczyzna, który dominuje tłum, co najmniej sto dziewięćdziesiąt pięć centymentów, krzyczy po francusku:

— Nie nakażesz jej milczenia, ona przychodzi z kraju wolności; nie jest przyzwyczajona do kaprysów ograniczonej policji!

W jednym momencie policjant mnie pozostawia. Biegnie w kierunku mężczyzny. Oto moja szansa! W kilku skokach znajduję się na poprzecznej ulicy, ku mojej wielkiej radości, osiołek jest za mną. Jestem wolna! Niestety! wołałam zbyt szybko... Mój mężczyzna dla uwolnienia się od policjanta skoczył do jadącego tramwaju. Policjant obraca całą swą złość przeciwko mnie i pędzi za mną. Bierze za uźdę Skarbka i zmusza nas do powrotu. Jeszcze raz odmawiam.

— Zatelefonuję do francuskiej ambasady, mówi nagle tonem niemal zupełnie spokojnym. Przyjadą bagażówką i pani osiołek będzie mógł przejechać most bez naruszenia prawa. Pani poczeka tam, pokazuje mi nieco dalej zieleniec, na drugiej stronie rzeki...

I zmusza mnie do przekroczenia mostu, do powrotu. Przecież już byliśmy z drugiej strony. Bez jego interwencji byliśmy już daleko. Jego zachowanie jest zupełnie niedorzeczne! Cóż?! Trzeba cierpliwie pogodzić się z jego przewrotnością. Kieruje się we wskazane miejsce. Jest to trawnik, który nie był koszony co najmniej od miesiąca. Skarbek będzie mógł się pożywić. Zciążam bagaże, bo nie mam żadnego złudzenia! Czekanie będzie długie. Nie podoba mi się wcale ta bezczynność z powodu głupoty tego człowieka. Widzę jak idzie do kabiny telefonicznej. Jak obiecał telefonuje do ambasady francuskiej. Przynajmniej tak przypuszczam... Ale jestem nieuleczalnie naiwna... Dla zabicia czasu piszę do moich dzieci. Będzie na pewno podobna się im ta przygoda! Siedzę na moich workach od trzydziestu minut oparta o mur, który dotyka trawnika, prawdopodobnie mur stadionu. Nagle zaskakuje mnie pisk opon samochodowych na skutek gwałtownego hamowania. Podnoszę głowę i to co dostrzegam przyprawia mnie o dreszcze i równocześnie wywołuje ogromną ochotę śmiechu. Z dziesięciu mężczyzn uzbrojonych w karabiny maszynowe zeskakuje z samochodu policyjnego i rozciągają się w półkole wokół mnie. Wciąż piszę spokojnie jak gdyby ich obecność była mi zupełnie obojętna. Mój mózg pracuje z ogromną szybkością. Jedna rzecz jest pewna: nie pozostanę tutaj długo. Krok za krokiem policjanci zbliżają się w moim kierunku, ich broń skierowana jest we mnie. Na sekundę podnoszę głowę, uśmiecham się grzecznie i nie przestaję pisać. Jednym spojrzeniem mogłam uchwycić ich zaskoczenie!

— Proszę iść z nami, nakazuje mi gwałtownie jeden z nich.

Jeszcze jeden Jugosłowianin mówiący po francusku! Podnoszę głowę. Boże, jaki on piękny! Zbyt ładny, by był niedobry! Odpędzam natychmiast strach. Atletycznie zbudowany, mierzy może około metra dziewięćdziesiąt i ma szczególnie piękne niebieskie oczy. Nie jest zupełnie, niewrażliwy na mój podziw. Jego spojrzenie przechodzi z krzyża na moją opaloną twarz. Jego koledzy czekają. Musi zdecydować...

— Proszę iść z nami — mówi tym razem głosem nieco łagodniejszym.

Odpowiadam długim spojrzeniem i uśmiechem, podnoszę się, nakładam na osiołka moje rzeczy. Po skończeniu zwracam się do niego:

— Jestem do pańskiej dyspozycji, mówię grzecznie.

— Będziemy panią eskortowali aż do wyjścia z miasta. Proszę iść z nami...

Prowadzą mnie do samochodu policyjnego i tutaj uczestniczę w najbardziej komicznej scenie, jaką mogę zobaczyć. Dziesięciu policjantów uzbrojonych po zęby usiłuje wsadzić osiołka do wozu policyjnego! Skarbek nie chce nic o tym wiedzieć. Z ogromnym wysiłkiem opanowuje się, by nie wybuchnąć śmiechem, co nie podoba się policjantowi o niebieskich oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ignacy Domeyko 1802 – 1889

„Dobrobyt, wziętość, szacunek u mieszańców, piękną naturę, zdrowie, piękną i kochającą żonę, dziecko jak anioł, ale z tym wszystkim nie masz spokojności duszy i lada wieść od wschodu, to nie masz ani snu, ani swobodnej myśli”.

Przez 46 lat mieszkał autor tych słów w przybranej ojczyźnie — Chile i niemal codziennie myślał o powrocie skąd wyszedł — do Ojczyzny, do Polski...

Każdy list do przyjaciół w kraju to słowa tęsknoty, nostalgii za krajem, za tym co polskie.

W liście do Adama Mickiewicza pisze: „Ty, Adamie, jak obaczysz, że potrzeba abym do was wracał, napisz do mnie tylko te słowa: „Wróć natychmiast”, bez żadnych dodatków, przyczyn ni warunków. Ja będę wolny, skoro do usłuchania was”.

Pragnął powrócić do ojczystych stron i osiąść na stałe, by swe zdolności i siły poświęcić Ojczyźnie, jak pragnęli wracać do Niej i ci, którzy za pracą i chlebem szli do Francji, Niemiec, przepływali Ocean, by znaleźć się w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, czy dalekiej Australii... Niewielu wróciło, a wszyscy tęsknili... do starej wierzby nad potokiem i chałupy strzechą krytej, i rozwajającego się płotu, i sosnowego boru, który szumi swą odwieczną pieśń, pieśń Ojców i Dziadów...

Szli biedacy za chlebem, szli polityczni wygnańcy o każdego zżerała tęsknica. Zapierali się w swej pracy zapamię-

tałej, aby zapomnieć, a nie mogli. Dożywiali węgla u Francuzów, Niemców, Anglików. Pluli krwią z pylicznych płuc. Wściekle karczowali lasy gdzieś w Kanadzie, Argentynie, Brazylii. Wielu dorobiło się, wielu przepadło. Wyrosło nowe pokolenie, zapomniało. Ono już tujejsze. Powoli i słowa polskie za trudne, a Polska — wspomnienie Ojców. Niech z tym idą do grobu! Wielu wypowie słowa: „Gdzie chleb, tam Ojczyzna” — o NIE! Ojczyzna — to MATKA — o Matce nie mówi się źle! A że nie mogła kiedyś żywić, dać chleba wszystkim? Bo nie mogła. Wyniszczona przez pazernych zaborców, okradana i dziś przez ciągle nienajedzonych sąsiadów. Czy przez to można Ją zapomnieć, wyrzec się?

Gdy Domeyko, bo o nim mowa, jako 82-letni starzec stanął na ziemi Ojców w 1884 roku witał go cały Naród. Witano w nim własne wspomnienia, porywy i nadzieje, które się nie ziszcily.

Nim nastąpiło to triumfalne powitanie, były lata tułaczki i tęsknoty, lata błyskotliwych osiągnięć naukowych, lata, których nie zamarował. Były to lata, w których był otoczony życzliwymi ludźmi, bo sam umiał być dobry, bezinteresowny — człowiek z sercem.

Nowogrodzianin. Urodzony w Niedźwiadce. Wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, filomata i powstaniec. Zjawił się w Chile po studiach w Paryżu w Szkole Górniczej i po praktyce w Alzacji w zakładach braci Koechlin. Po-

lecony przez Dufrenoy, profesora Akademii Górniczej Carlosowi Lambert, najbogatszemu wówczas Chilijczykowi, właścicielowi wielu kopalń, znalazł się Domeyko w Chile.

Serdecznie powitany na ziemi chilijskiej przez jej mieszańców, bo widziano w nim niemal cudotwórcę, który dopomógł młodemu państwu stanąć na nogi, przez odkrycie bogactw naturalnych, zwłaszcza srebra, które było, ale nikt nie umiał je wytopić.

Domeyko zabrał się z zapałem do pracy. Włożył w nią całą swoją wiedzę i młodzieńczą werwę.

Urządza laboratorium, opracowuje projekt nauczania w młodym Chile. Organizuje katedrę mineralogii na Uniwersytecie w Santiago, gdzie przez kolejnych 16 lat piastuje urząd rektora tej uczelni.

Jest autorem stu trzydziestu prac naukowych w języku hiszpańskim, francuskim, polskim i niemieckim głównie z dziedziny geologii i mineralogii.

Jest autorem pierwszej mapy geologicznej w Chile, założył sekcję meteorologiczną, tworząc muzeum etnograficzne.

Jego imieniem zostały nazwane m.in. pasmo górskie w Andach — Cordillera Domeyko, minerał — domeykit i wiele innych.

Jest ojcem górnictwa chilijskiego. Członek wielu towarzystw naukowych w dziesiątkach krajów. W pamięci potomnych pozostał również jako wspaniały człowiek i szczerzy Polak.

Ks. Stanisław Grzybek omi

NAD RZEKAMI BABILONU

Autor Psalmu 137 pozostaje nadal nieznany. Nie wiemy nawet tego, czy dzielił los wygnańców po zburzeniu Jerozolimy, czy tylko odtworzył genialnie ich nastroje w niewoli babilońskiej. Ale jedno jest jasne: był prawdziwym poetą. Żalobę po utraconym kraju wyraził obrazem lutni zawieszanej na drzewie, milczącej jak — według niego — powinny być milczące usta banity.

Psalm ten najlepiej tłumaczyć mogą poeci, którzy zaznali gorzkości emigranckiego losu. Uczynił to Miłosz. Z jego więc przekładu cytujemy pierwszą część Psalmu:

Nad rzekami Babilonu, tam siadaliśmy płacząc i wspominając Syjon. Na wierzbach tamtego kraju zawieszaliśmy lutnie nasze.

Bo którzy nas wzięli w niewolę, tam od nas żądali pieśni, ciemniężyciele nasi chcieli od nas radości; „Zaśpiewajcie nam króć z pieśni syjońskich”.

Jakże nam śpiewać pieśń Pańską na ziemi obcej?

Jeżeli zapomnę ciebie, Jeruzalem, niech uschnie moja prawica.

Niech przylgnie mój język do podniebienia, jeżeli nie będę pamiętał o tobie, jeżeli nie będę wynosił Jeruzalem nad wszelką radość moją.

Nad wszystkimi rzekami obcych krajów polscy emigranci wspominali i opłakiwali Polskę. Nad Sekwaną, Tamizą i Tybrem. Na nieludzkiej ziemi świadkami ich tęsknot, łez i cierpień były Wołga, Ob, Jenisej, Kołyma. Cały świat zmieniał się w ich oczach w Babilon, po którym wędrowali jako „pielgrzymi wolności”. Bogactwem ich były słowa praw-

dy, wolności i miłości, pozbawione praw obywatelskich w ojczyźnie. Bogactwem i wspólnym domem, gdzie wszystko było pieśnią wyznającą wierność polskiej kulturze duchowej wyrosłej na pożywkach chrześcijaństwa. Pieśnią nie dla zabawy tych, którzy byli powodem naszego rozproszenia, lecz jakby dalszym ciągiem lamentu Psalmisty. Może to miał na myśli Norwid, gdy w „Pierścieniu wielkiej damy” pisał:

W Babilonie, za Ezechiela dni,
Najmniej czynnym, zaiste, ten bywał, kto
z załamanymi nie stał dłońmi.

Załamane dłonie, znak postawy wewnętrznej pełnej bólu i zarazem czujności, żeby nie zapomnieć o kraju młodości własnej i narodu. Gestem tym wprowadzali pisarze Wielkiej Emigracji nowość

(Dokończenie na str. 9)

JESZCZE O JALCIE

JALTA, jaltanie jaltować, jaltane, odmienia się dziś przez wszystkie przypadki, we wszystkich możliwych formach. I to z niecodziennej okazji — 40-ej rocznicy umowy jaltańskiej!

Szanuj spuściznę historii zdaje się wołać każda wielka rocznica obchodzona z uroczystym tryumfem! Spojrzenie w czasy, które za naszego żywota przechodzą do historii, wynurza wzruszenie, każe pochylić głowę, ożywia wspomnienia, wtrąca w zadumę. Czasem wyzwoli żałosliwą łezkę, czasem zmusza do, przemilczenia niechluby. Parują oddechy, falują westchnienia, skacze puls, rumienia się lica. Ktoś przecież o coś walczył, oddał zdrowie i siły, przelał za coś krew. Nie drogą gwałtu i zaborczości, a w obronie przed nimi. „Jalta” miała być rekompensatą za napasę, wymiarem sprawiedliwości, zabezpieczeniem na przyszłość i przestrożą. A przede wszystkim miała być pomocą dla wolnego i wielokierunkowego rozwoju Polski!

Dziś ten traktat powołuje się pod sąd. Dziś, po czterdziestu latach funkcji międzynarodowej, dostrzega się w nim błędy i krzywdę, bez baczenia na to, czy został do końca i we wszystkich istotnych szczegółach wykonany. W 32 lata po śmierci Stalina, w 40 lat od śmierci Roswelta i 20 lat od śmierci Churchilla — autorów i sygnatariuszy układu... Zrewidować dzieło ogłoszone i przyjęte za słuszne, bo jedynie sprawiedliwe dla zainteresowanych narodów, to znaczy podważyć jego fundamenty, zaprotestować przeciw głównym jego punktom. To znaczy obalić gmach współczesnej architektury Europy, zachwiać pokojem, przeciwstawić sobie europejską część ludzkości, rozdrzeć państwa, kusić drżące na jedno licho katastrofy... na coś takiego, co może wyzwolić serię wybuchów, wstrząsów, ruin i doprowadzić do całkowitej zagłady?

Nie jestem politykiem i nie znam się na niej. Pewnie tyle jeszcze mi brak do pełni człowieczeństwa. Bo skoro dziś się określa, że polityczność jest istotną cechą i streszczeniem człowieka, to brak upolitycznienia lub apolityczność musi być bardzo przykrym — istotnym kalectwem, które odczłowiecza istotę ludzką.

Chrześcijan musi się wnieść ponad politykę, lecz nie może się wyrzec, ani nikt mu nie może odebrać prawa do tego, co stanowi o jego człowieczeństwie. Nadto obowiązkiem chrześcijanina jest dokonywać oceny faktów politycznych na podstawie Prawa Bożego i stawiać je w świetle Odwiecznej Prawdy. I pytać: służą one Człowiekowi, czy wręcz mu szkodzą? A jeśli szkoda jest tzw. złem koniecznym, to pilnie badać: jaki gatunek zła jest mniejszy, aby je cierpliwie znosić. Szukać środków zaradczych.

Nie zgodzić się, by zaistniała krzywda była poprawiana nową krzywdą. Zgadzając się na poszukiwanie środka leżącego nie dać zgody na żadną formę adwetu. Pytać, oceniać, prześwietlać, ale nie pośmiertnie i nie z okazji czterdziestolecia. Bo może się to okazać za późne, bezsensowne i daremne. Ekshumacja nawet najszacowniejszych szczątków może po tych latach spowodować ich rozsypanie, zatruć atmosferę — a nawet wzbudzić wstręt...

Czy taka operacja komukolwiek przyniosłaby jakąś korzyść?

Zalóżmy, że to był błąd, który domaga się naprawy i satysfakcji. Kto dziś może tego dokonać sprawiedliwie i bez zagrożeń dla Europy, a może i całego świata? Dziś, gdy stosunki między nawet „zaprzyjaźnionymi” narodami są napięte do granic wytrzymałości, a układy między rywalizującymi mocarstwami wiszą na pajęczych nitkach, które mocniejszy głos oburzenia lub niechęci łatwo zerwać może? Jakich współczesny „Samson” odważy się zwalić sobie na głowę świątynię, w której kult przyjmuje wielolica bogini — polityka? Jakich gołiat wystawi odsonięte czoło na cios kamienia uzbrojonego w atomową siłę? Nie ma (i nie powinno być) głupich! Jeżeli „Jaltę” trzeba zrewidować, to należało tego dokonać już dawno, kiedy wszystko było świeże, elastyczne, kiedy ludzie tesknili za spokojem i dobrymi stosunkami sąsiedzkimi, kiedy tragedie czyniły ludzi pokornymi, skromni do dialogu. Być może, że trzeba będzie tego dokonać w przyszłości, gdy politycy zechcą się dogadać, gdy zaproszą do rozmów zainteresowane narody, że nie będą tworzyć map zaocznie, że nie będą decydować skrwie i w ciemno o losie nieobecnych! Być może, że trzeba będzie zaprzestać grzebania w zmurszałych lub zakrzepłych w czasie wnetrznościach, a na drodze pokojowych porozumień stworzyć nowy, jedynie słuszny i bezbłędny traktat, który dla wspólnego dobra przyjmą politycy i narody...

Dzisiaj nie obyłoby się bez wojny. Historia uczy, że każdy „Nowy ład” w Europie i Świecie bywał wynikiem wojen i rewolucji, że zawsze kosztował morze krwi i cierpię, że rodził uprzedzenia i nienawiści. Dzisiaj ludzkość nie dorosła do takiego układu, który by nie godził w rację stanu i żywotny interes narodów. Są bowiem potężni politycy, którzy z różnych względów twierdzą z całą stanowczością, że „czterdziestolatek” jest nadal dobry, ważny i nienaru-

szalny. I to stwierdzenie są gotowi poprzeć każdym argumentem, jakim dysponować mogą. Czy dzisiaj ktośby chciał nastawić swojej głowy na ciosy takich argumentów?... Znow historia dowodzi, że wielcy politycy chętnie nastawiali głowy... cudze!

Jesteśmy pokoleniem, które budzi się za późno... Jeśli popełniono błąd w oporciu o fałszywe założenia, nie należy go poprawiać tą samą metodą. Jest jeden język, którym można trafić do innego człowieka: szacunek. Jest jedna metoda współdziałania: wzajemna miłość. Jest jedna rola, na której szacunek i miłość mogą wzrastać i wzajemnie się uzupełniać: Ewangelia. Skrzywdzeni — nie dodawajmy krzywd do krzywd. Nie naprawia się błędy szaleństwem, nie umacnia się pokoju ryzykiem wojny.

Przysłowie mówi: „Uczmy się na błędach!” Polityk dopowiedział: „...no właśnie!” I dlatego wciągnął je w rejestr budulca nowego świata. Jakiśkolwiek wniosek nasuwa 40-ta rocznica „Jalt-y”, jedno zdaje się być pewne: grzebanie w przeszłości może być dyplomatycznym wybiegiem, odwróceniem uwagi od zmaconego dzisiaj i niepewnego jutra, ale żadnej naprawy nie dokona.

Być może, że głosy o rewizji traktatu jaltańskiego są narzędziem dla polityki szantażu. A jeżeli szantaż ma być istotnym elementem współczesnego polityka (czyli „pełnego” człowieka), to składam Bogu dzięki, że od tej cechy mnie ustrzegł. Niechaj już zostanie mniejszym człowiekiem, ale człowiekiem.

Ks. M. Rybczyński omi

(Dokończenie ze str. 3)

wiem jeden błąd rzędu 1/4 stopnia, a nie osiągną celu.

Rzecz podobna tyczy znanych nam jaskółek. Pewnego październikowego wieczoru, posłuszne tajemniczemu sygnałowi, zbierają się, by odlecieć w wirującą chmurze. Trasa wiedzie ich do Afryki. Lecą na wysokości 1000 do 1500 m ze stałą szybkością wynoszącą 50-60 km na godzinę. Posuwają się niezmiennymi trasami, odżywiając się muszkami w powietrzu, i odpoczywając nocą. W kwietniu trasami, odżywiając się muszkami w powietrzu, i odpoczywając nocą. W kwietniu wracają pojedynczo. Najczęściej każda para odnajduje swe ostatnie gniazdo, pokonawszy przedtem kilka tysięcy kilometrów. Prawdopodobnie ptaki wędrowne kierują się pewnym systemem fal, określanym falami Herza, których organizacji jak dotąd dokładnie nie znamy.

dane zebrał: **Ks. W. Szubert**

WIĘŹNIARKI Z „BUEN PASTOR”

Ubiegłoroczna pokojowa nagroda Nobla została przyznana nie jakiemuś wybitnemu działaczowi, ale niewielkiemu państewku w Ameryce Środkowej: Kostaryce. Jest to pierwszy przypadek przyznania tej nagrody całemu państwu, tym bardziej zastanawiający, że Kostaryka nie odgrywa żadnej roli na arenie międzynarodowej, nie przedstawia żadnej siły politycznej w walce o pokój. Dlaczego ją tak wyróżniono?

Chyba dlatego, że Kostaryka pierwsza, a może jedyna wśród wszystkich państw, zrealizowała w całej pełni postulat pokojowego współżycia z sąsiednimi państwami i poszanowania godności i praw każdego człowieka — w stosunkach wewnętrznych. Ukazała światu, jak ma wyglądać „cywilizacja miłości”, i że jest możliwa do zrealizowania.

Poniższy reportaż ukazuje, jak jest tam rozwiązywany problem więźnictwa.

CZY TO JEST WIĘZNIENIE ?

Mocna krata w bramie jest jedynym znakiem, że wchodzimy do więzienia. Wewnątrz mamy wrażenie, że znajdujemy się w jakimś pensjonacie dla dziewcząt.

Wspólne sale są bardzo czyste i w każdej telewizor. Sypialnie na pięć lub sześć łóżek, w oknach ładne firanki, przy każdym łóżku mała szafka, którą można zamknąć na klucz. Każdy oddział ma swój niewielki ogród, gdzie hoduje się tropikalne kwiaty o żywych barwach; ścieżki są starannie utrzymane.

Nie możemy wyjść z podziwu. Czy naprawdę to jest więzienie? Przecież wiele więźniarek ma tu warunki lepsze niż w domu. Ale brakuje im tego, co najważniejsze: wolności, którą się niedawno cieszyły, a której nadużyły... Narkomanki nie mają narkotyków, pijaczki — alkoholu, prostytutki — klientów, terrorki — pola do działania, złodziejki muszą pracować, żeby zdobyć parę groszy na papierosa. Odpowiedziny są dozwolone tylko w niedzielę między godziną 13 i 16-tą. Porządek dnia jest bardzo ściśle przestrzegany.

SENS KARY

Więzienie to nosi nazwę „Buen Pastor” — Dobry Pasterz. Te nazwę wzięło od Sióstr, które w nim pracują. Siostra Marina, dyrektorka, odpowiada uprzejmie na nasze pytania. Dowiadujemy się, że więźniarką jest 137 i, że jest to jedyne więzienie kobiece w Kostaryce. Długość kary jest różna, zależnie od ciężaru przestępstwa, najdłuższa wynosi 25 lat. Zgromadzenie Sióstr Dobrego Pasterza było założone pierwotnie dla ratowania „dziewcząt upadłych”. Ale zakonnice zawsze potrafią się dostosować do nowej sytuacji i są doskonale przygotowane do swego zadania.

„Nie chodzi nam o to — mówi siostra Marina — aby zyskiwać jakieś powierzchnie, pozorne nawrócenia. Tylko Bóg może przemieniać serca. Nam chodzi o to, aby ukazać nowe życie. Tylko wtedy kara więzienia ma jakiś sens”.

Siostry więc nie mają zamiaru formowania obłudnych dewotek. Toteż kobietom, nie narzuca się uczestnictwa we Mszy św., spowiedzi lub słuchania nauk katechizmowych. Proponowane im sposoby rozpoczęcia nowego życia są bardzo rozmaite. Więźniarki mogą na przykład nadrobić stracone lata nauki szkolnej, przygotować się do matury, przebiec kursy ekonomiczne itp. Byłyśmy obecne na takiej lekcji przygotowania się do matury. Tematem była „Boska Komedia” Dantego. Słuchaczki przykładały się pilnie. Profesorka była także więźniarką — to nas zaskoczyło najbardziej.

POMYSLANO TAKŻE O MATKACH

W ciągu dnia więźniarki pracują. W szwalni maszyny turkoczą. — Więźniarki za swoją pracę otrzymują niewielką pensję miesięczną. Mogą sobie za te pieniądze kupić w sklepie więziennym to, czego im brakuje — najczęściej są to papierosy, lemoniada i słodycze. Kobiety same prowadzą swoją kuchnię. Władze więzienne dostarczają im tylko potrzebnych produktów. Jeśli chcą polepszyć lub urozmaicić swój jadłospis, używają na to swych zarobionych pieniędzy, lub to, co dostaną od swych krewnych.

Istnieje osobny, odpowiednio urządzony oddział dla kobiet, które mają małe dzieci. Mały chłopczyk chce nam koniecznie pokazać swój pokój, to znaczy cele, w której śpi razem z matką. Pokoik jest czysty i przytulny. Dzieci większą część dnia spędzają z matką. Jedno nas uderzyło, że ci malcy tak się garęli do nas. Mimo wielu zabawek, mimo ogródka i placu do zabaw, mimo bliskości matki wydaje się, że tym dzieciom czegoś brakuje. Może obecności ojca — a może przeżycia matki zaciążyła na dziecku.

Więźniarki cieszą się i okazują zadowolenie, gdy Siostra Dyrektorka przychodzi tam, gdzie pracują. Znać, że stosunki są serdeczne, rodzinne. Ale gdy-



my weszły, my obce — spochmurniały i stały się zamknięte.

Więźniarki nie chcą, by je fotografować, by ich zdjęcia ukazywały się w prasie. Dopiero gdy im Siostra wyjaśniła, że jesteście przedstawicielkami kościelnej organizacji „Adveniat”, mającej na celu niesienie pomocy krajom Ameryki Łacińskiej i, że dobrze będzie aby w Europie zobaczono, że w Ameryce Środkowej są nie tylko wojny, ale są też takie rzeczy, z których można brać przykład, lody zostały przełamane i atmosfera stała się przyjazna i swobodna.

SZANSA

W chwili gdy, opuszczaliśmy więzienie, mały autobus zatrzymał się przed bramą. Wsiadło z niego kilka więźniarek w towarzystwie jednej zakonnicy. To są te, które przez cały dzień pracują na zewnątrz, a tylko noce spędzają w więzieniu. „Ależ to dla nich bardzo łatwa okazja do ucieczki!” — mówię do Sióstr Mariny. Siostra uśmiecha się i mówi: „Ucieczki są bardzo rzadkie. Więźniarki, które próbowały ucieczki i zostały schwytane, mają przedłużone więzienie. Toteż raczej nie ryzykują. Wolą korzystać z tej szansy, jaką my im ofiarujemy”.

Szansa! To słowo na długo utkwiło mi w pamięci. Wciąż narzuca się pytanie: jak wygląda ta sprawa w naszym systemie karnym? Jakie możliwości rehabilitacji dajemy naszym więźniom? O, jakże bym pragnęła, aby i nasze więźnia były zarządzane przez Siostry Dobrego Pasterza, aby mógł się urzeczywistniać w świecie ten nakaz Jezusa Chrystusa: Nie sądzie! nie potępiajcie! nie rzucajcie pierwszy kamieniem! Przed Bogiem każdy z nas jest grzesznikiem potrzebującym nawrócenia.

EWA MARIA KREMER

Wspomnienie pośmiertne

Śp. prof. Jan Polak

I oto jeszcze jedna wybitna postać opuściła szeregi polskiej emigracji, pozostawiając po sobie pustkę i żal nieutulony.

Osoba śp. prof. Jana Polaka pozostawiła ślad niezatarty wśród młodego pokolenia zrodzonego na francuskiej ziemi. Był Polakiem i Polskę nosił w sercu, i tak, jak mu nakazywało prawo harcerskie, służył wiernie Bogu i Ojczyźnie, przeczepiając te zasady w dusze młodego pokolenia.

Przybył na teren Francji w 1934 r. jako instruktor oświatowy dla spraw harcerskich i młodzieżowych, zyskując sobie z miejsca opinię zdolnego pedagoga i wychowawcy, nie tylko wśród podległych mu organizacji młodzieżowych, ale i wśród starszych Emigrantów. Wszyscy bowiem potrzebowali „Wiedzy o Polsce” i pogłębienia nauki języka polskiego.

Wybuch Drugiej Wojny Światowej stał się niejako wyzwaniem rzucanym całej patriotycznej Polonii. Wielu rodaków, a między nimi i harcerzy, porzucało prace i studia i jechało do Polski, by tam na miejscu służyć Ojczyźnie. Jan Polak zgłosił się do wojska polskiego, tworzącego się we Francji. Niestety, nie danem mu było walczyć z bronią w rękę. Został mianowany kierownikiem Ośrodka Polskiego Czerwonego Krzyża w miejscowości Usat les Bains (Ariège) który to Ośrodek stał się nie tylko schronieniem dla polskich rozbitek i wygnańców, ale i kawałkiem wolnej niezależnej Polski. Tam też rodzą się pierwsze konspiracyjne myśli i projekty powołania do życia Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość (POWN) która w okresie okupacji Francji, miała za zadanie podtrzymywania walki ze znielowym wrogiem na tutejszym terenie. Oczywiście, Jan Polak nie pozostał tylko niemyim świadkiem wobec tych faktów, ale z młodzieńczym entuzjazmem rzucił się w wir noworodzącej się akcji. W roku 1943, zostaje aresztowany przez Gestapo i osadzony w więzieniu w Clermont-Ferrand, a następnie po kilku miesiącach śledztwa zostaje wysłany do obozu więźniów politycznych w Mathausen. Kiedy w r. 1945 odzyskuje wolność jest tylko cieniem dawnego młodego człowieka. Nie upada jednak na duchu. Przyjmuje obowiązki nauczyciela polskiego w okręgu paryskim, a następnie od 1955 r. profesora w Liceum na Lamandé. Po upadku liceum, zostaje

INSTITUT CATHOLIQUE DE PARIS 21, rue d'Assas - 75006 PARIS

CENTRE D'ETUDES SLAVES - SECTION POLONAISE,
SOCIETE HISTORIQUE ET LITTERAIRE POLONAISE

PROGRAMME DES COURS LIBRES DE L'ANNEE 1984 - 1985

Salle B.O.5 à 18 h 30

29 Janvier	Hélène WŁODARCZYK, Professeur à l'Université de Paris IV "TADEUSZ KONWICKI : LE COMPLEXE POLONAIS"
5 Février	Georges MOND, Chargé de cours à l'Université de Paris II "LE SOULEVEMENT DE VARSOVIE ET LES RELATIONS FRANCO-POLONAISES"
26 Février	Xavier DERYNG, Chargé de cours à l'Université de Lille III, "PRESENCE POLONAISE DANS LA SUCCESSION VIENNOISE : BOLESŁAW BIEGAS"
5 Mars	Maria DELAPERIERE, Maître-Assistant à l'Université de Paris III "FANTASTIQUE ET MERVEILLEUX DANS LA LITTÉRATURE POLONAISE DES XIXe et XXe SIECLES"
12 Mars	Tadeusz DOMAŃSKI, Professeur à l'Université de Paris VIII "LE ROMAN POLONAIS DE JEAN-PAUL MARAT : L'AMI DU PEUPLE"
19 Mars	R.P. Eugeniusz PLATER "LA COOPERATION FRANCO-POLONAISE FACE A LA NOUVELLE VAGUE DES REFUGIES POLONAIS"
16 Avril	Edmund MAREK, Professeur à l'Université de Lille III "UN CHEF-D'OEUVRE DE JAN KOCHANOWSKI : "TREŃY" SUR LA MORT D'URSULE"
23 Avril	Hélène ZAMOYSKA, Professeur à l'Université de Toulouse "Réflexions sur les relations culturelles de la France et de l'Europe de l'Est"
14 Mai	Anne ŁUCKA, Docteur ès-Lettres "QUELQUES FAITS PITTORESQUES OU MARQUANTS DE L'HISTOIRE DES RELATIONS FRANCO-POLONAISES"
21 Mai	Marie-Thérèse VIDO-RZEWSKA, Agrégée de l'Université "LE THEATRE POLONAIS ENTRE LES DEUX GUERRES"
28 Mai	Jerzy KŁOCZOWSKI, Professeur à l'Université de Lublin "HISTOIRE DE L'EGLISE CATHOLIQUE EN POLOGNE ET SES RELATIONS AVEC L'EGLISE EN FRANCE" - Début d'un cycle de conférences

★

CENTRE D'ETUDES POLONAISES ATTACHE A L'INSTITUT CATHOLIQUE
FACULTE DES LETTRES

Fondé en 1946 avec le concours de la Société Historique et Littéraire Polonaise (déclarée d'utilité publique par Napoléon III en 1866) le Centre d'Etudes Polonaises réunit chaque année des universitaires et des étudiants venus de France et de Pologne.
Après des dizaines d'années d'activités dévouées du R.P. Jakubisiak, de F. Pulaski, de Mesdames Irena Galewska, Wanda Borkowska et de MM. Henri de Montfort, Zygmunt Zaleski, Zygmunt Markiewicz, Jean Mycinski et d'autres encore, cette année, le Centre fonctionne autour du groupe composé des professeurs : Hélène Zamoyska (Toulouse), Georges Mond (Secrétaire Général de la Société Historique et Littéraire), Edmund Marek (Lille), Tadeusz Domański (Université de Paris VIII) et Madame Marie-Thérèse

mianowany kierownikiem "La Boutique Polonaise", placówki kulturalno oświatowej w Paryżu.

Na tym stanowisku pozostaje przez kilka lat, utrzymując bardzo bliskie kontakty ze swoimi dawnymi uczniami i przyjaciółmi w całej Francji. Mimo, że zapadał coraz bardziej na zdrowiu, interesował się zawsze polskim życiem emigracyjnym i sytuacją w Polsce. Często można go było spotkać na placu przed Kościołem Polskim w Paryżu, po mszy niedzielnej, w rozmowie z naszymi rodakami. Wysoka jego postać o pełnej, uśmiechniętej twarzy i siwej mocno czuprynie, górowała nad otoczeniem. Odszedł od nas, pozostawiając, po sobie pamięć człowieka wysokiej kultury i szlachetności oraz niepospolitej skrom-

ności i uczciwości. „Oddajmy cześć Odchodzącemu, któremu Bóg otworzył niebios podwoje.” (Psalm).

Julian Majcherczyk

KONSEKRACJA BISKUPA POMOCNICZEGO W KOWNIE.

2 grudnia ur. odbyła się w Kownie na Litwie konsekracja biskupa pomocniczego, administratora apostołskiego Kowna, Ks. Jouzasa Preiskasa, który został mianowany przez Ojca św. Jana Pawła II dnia 16 listopada ur. Tego samego dnia Ojciec św. podniósł do godności arcybiskupa dotychczasowego administratora apostołskiego Kowna Ludasa Povilonisa. Wiadomość o konsekracji podała również agencja TASS.

Kalendarz uroczystości w roku 1985

Styczeń :

- 1 - Światowy Dzień Pokoju
- 11 - Zebranie Rady Kongresu w Lens
- 12 i 13 - Dourges — Wizytacja kano-
niczna.

Luty :

- 17 - Niedziela Prasy
- 25 - Metz — Zebranie dekanalne Pół-
nocno-Wschodniej Francji.

Marzec :

- 12 - St-Etienne — Zebranie dekanalne
Południowo Środkowej Francji
- 16 - Koncert Chórów w Alzacji
- 17 - Zebranie P.Z.K. — Okręg Alzacja
w Witelshheim.

Kwiecień :

- 14 - Niedziela Bożego Miłosierdzia
- 20 - Méricourt sous Lens — Zebranie
P.Z.K. — Bierzmowanie Ks. Bp.
Szczepan Wesoły
- 28 - Niedziela Powołań — Walny Zjazd
Kongresu w Lens.

Maj :

- 1 - Nabożeństwo za pomordowanych w
Katyniu — Paryż
- 5 - M.B. Królowej Polski i Rocznica
Konstytucji 3-Maja — Uroczystości
3-cio majowe
- 18 - 65-lecie Urodzin Ojca Świętego
- 19 - Święto Krucjaty Eucharystycznej w
Vaudricourt
- 26 - Katolicki Zjazd w Dammarie les
Lys
- 27 - Pielgrzymka z Alzacji do Thieren-
bach

Czerwiec :

- 2 - Polska Pielgrzymka Emigracyjna do
Paray le Monial
- 4 - Walny Zjazd Bractwa Żywego Ró-
żańca
- 9 - Pielgrzymka do Lorette — 50-lecie
Obecności Jasnogórskiego Obrazu
w Bazylice Lorette

- 16 - Sion — Pielgrzymka ze Wschodniej
Francji — 50-lecie kapłaństwa Ks.
Prafata Witolda Kiedrowskiego
- 23 - Dieuse — Rocznica 45-lecie Bitwy
- 30 - Vaudricourt — Złot K.S.M.P.

Lipiec :

- 7 - Osny — Zjazd Katolicki

Sierpień :

- 3 - Rekolekcje dla sióstr zakonnych w
Fouquières les Béthune
- 6 - 13 - Lourdes — Polska Pielgrzym-
ka Narodowa
- 15 - Uroczystość Wniebowzięcia N.M.P.
— 45 rocznica cudu nad Wisłą —
Odpust parafialny w Paryżu

Wrzesień :

- 3 - Dadizelle — Pielgrzymka Bractw
Żywego Różańca
- 9 - 13 - Paryż — Rekolekcje kapłań-
skie prowadzi Ks. Bp. Sz. Wesoły
- 12 - Paryż — Zjazd duszpasterzy pol-
skich

Październik :

- 16 - 7 - rocznica wyboru Papieża Jana-
Pawła II

Listopad :

- 10 - Święto Patronalne Młodzieży i K.
S.M.P.
- 17 - Vaudricourt — Walny Zjazd K.S.
M.P.

Uwaga : Podajemy do wiadomości usta-
lone daty. W razie niedokładności pro-
szę zgłosić poprawki albo dorzucić nie-
znane Centrali P.M.K. daty.

(Dokończenie ze str. 5)

w literaturę powszechną. Głosili bowiem hasła godności wobec człowieka, potwierdzane walką i osobistymi ofiarami. Bez nich Europa byłaby uboższą nie finansowo, nie o potęgę militarną lub wielkie dzieła sztuki, lecz o tę cechę cywilizacji chrześcijańskiej, którą nazywamy wiernością za wszelką cenę, za cenę tulaćki wśród obcych.

Tę wierność podstawowym wartościom duchowym kultury europejskiej zapisali nam w testamentcie.

Otrzymałmy piękne i zarazem trudne do spełnienia zadanie. Lutni na drzewach nie wolno nam zawieszać, ponieważ obcy nie żądają od nas pieśni. W szóstym wieku przed Chrystusem mędrzec chiński zapytany, co zapewnią potomni państwa i w państwie — potężne wojsko czy wielkie bogactwa, odpowiedział: „Nie wojsko i nie bogactwa, nie mądrość cesarza i nie liczni urzędnicy, lecz wierność prawdzie. Kto bowiem zdradza prawdę, zdradza państwo”.

Od wszystkich rzek Babilonu do Włsy droga jest bardzo długa. Nie ta jednak, którą mierzymy kilometrami, lecz ta wymagająca dużego wysiłku intelektualnego i wielkiej życzliwości, żeby zrozumieć sytuację, w jakiej żyją, pracują i walczą Polacy w kraju. Kontynent „Emigracja” i kontynent „Polska nad Wisłą” z każdym rokiem oddalały się od siebie. Każdy ma swoje problemy, swoją historię i swoje plany na przyszłość. Czterdzieści lat życia w innej rzeczywistości konkretnie musi mieć wpływ na rozwojowe procesy oddzielonych od siebie społeczności.

Pozostaje rola, którą emigracja spełnić może przez elitę intelektualną i twórczą, pilnującą ciągłości kultury duchowej narodu oraz ubogacającą jej dziedzictwo wartościowymi dziełami. Wartościowymi o znaczeniu prawdziwie humanistycznym, kiedy nawet przez troskę o naród i o los Polaka wyrażona będzie troska o los całej ludzkości.

Jerzy Mirewicz T.J.

Echo z wystawy — poezja i malarstwo

W niedzielę Epifanią — 6 stycznia br. grupa Artystów Polskich i ich Przyjaciół (istniejąca od 1936 r.) zorganizowała w sali parafialnej Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu wystawę połączoną z recitalem poetyckim.

Na wystawie wybiły się przede wszystkim prace Prezeski Grupy, pani Zofii Kulaszyńskiej-Couzet, a zwłaszcza Jej portrety Ojca św. i Ks. Jerzego Popiełuszki. Artystka nie zapomniała również uczcić patrona młodzieży polskiej — św. Kazimierza, któremu poświęciła duże płótno z odpowiednią dedykacją. Równocześnie uwagę zwracały jej liczne obrazy olejne, a zwłaszcza portrety pastelowe.

Można było także podziwiać zestaw

kwiatów i tkaninę artystyczną z podobizną Ojca św.

W godzinach popołudniowych odbył się recital poetycki. Poetka francuska pani H. Veron ze szczególnym wzruszeniem i odczuciem recytowała wiersze osnute wokół własnego Jej życia. Następnie młody poeta polski p. Janusz recytował swe utwory o cechujące je indywidualności. Finałem był jego z ekspresją wykonany wiersz poświęcony pamięci Ks. Popiełuszki. Wszyscy wykonawcy obdarzeni zostali rzesistymi oklaskami zaproszonych gości.

P.S. : Bardzo żałowano z powodu nieobecności naszego Miłego Poety Juliana Majcherczyka.

UCHODZIĆ Z DYMEM

Błękitny dymek z papierosa wcale nie jest taki niewinny, jak na ogół myślą młode palaczki, wśród których szczególnie palenie szerzy się na wzór wielkich epidemii w przeszłości.

W naukowych kołach medycznych istnieje dość powszechna jedynomyślność co do wyjątkowo zgubnych następstw palenia tytonu, którego szkodliwość w określonych warunkach jeśli nie przewyższa, to dorównuje ujemnym skutkom spożywania alkoholu (np. rak płuc, zawały). Prawdopodobieństwo zgonów u palaczy jest 2 razy większe niż u niepalących, a u nałogowych palaczy aż 3,5 krotnie większe.

Najbardziej wymowne jest obliczenie, o ile skraca się życie ludzkie po wypaleniu jednego papierosa. Jednego tylko papierosa, a nie jednej paczki papierosów. — o 18 minut! — To znaczy, że ktoś, kto pali 10 papierosów dziennie skraca swoje życie o 180 minut czyli o 3 godziny w ciągu doby. Co roku „wypada” mu z życia półtora miesiąca, to znaczy — dosłownie uchodzi z dymem.

Dym tytoniowy tylko pozornie wygląda na substancję jednolitą, de facto znanych jest obecnie około 5000 jego składników. Ogólnie składniki dymu tytoniowego dzieli się na trzy grupy: nikotynę, gazy trujące i związki smoliste.

Nikotyna („ruda trucizna”) — to najsilniej działająca toksyna. Śmiertelna dawka dla dorosłego człowieka waha się w granicach 50-70 mg (jedna kropka).

Działa toksycznie na układ nerwowy, szczególnie w okresie rozwojowym. Na ośrodkowy układ nerwowy w małych dawkach działa pobudzająco, w większych — porażająco, wywołując utratę przytomności i śmierć wskutek porażenia ośrodka oddechowego. Na szczególną uwagę zasługuje szkodliwe działanie nikotyny na układ naczyniowo-sercowy i na zwoje vegetatywne. Ma natomiast tylko minimalny wpływ na czynności psychiczne. Przypisywanie nikotynie działania uspokajającego polega na zmianie napięcia układu vegetatywnego i na zmianach w ukrwieniu narządów wewnętrznych. Co jednak ważne — oddziałując na układ nerwowy, wywołuje ona zjawisko uzależnienia — nałogu. Papieros nie daje przyjemności, lecz jego brak powoduje przykrość.

Gazy trujące. Najgroźniejszy z nich jest tlenek (czad). Jak wiadomo, hemoglobina łączy się z tlenkiem węgla 200 do 300 razy łatwiej niż z tlenem, natomiast wydziela go około 250 razy wolniej niż tlen.

Stąd nawet małe stężenie tlenku węgla może przy dłuższym okresie działania skutecznie wyłączyć znaczny procent hemoglobiny i spowodować wyraźne objawy niedotlenienia i zatrucia. Człowiek palący permanentnie, np. co godzinę 1 papierosa, ma stale związane ok. 14% hemoglobiny, a więc jest o tyle mniej sprawny zarówno fizycznie jak i umysłowo. Warto mieć na uwadze, że tkanka mózgowa potrzebuje 5 razy więcej tlenu, niż jakikolwiek narząd naszego ciała, a równocześnie jest ona najbardziej wrażliwa na niedotlenienie. Palacze tytoniu są szczególnie niedotlenieni. Nie mogą mieć dobrego samopoczucia przy zacinanych komórkach, nie mogą mieć skoncentrowanej uwagi, bystrości umysłu, jasności sądów. Godzinne oddychanie powietrzem zawierającym 0,2% tlenku węgla unieczynnia połowę ogólnej ilości hemoglobiny.

Podobne działanie blokuje — poza innymi zmianami toksycznymi — mają związki azotowe, tlenki azotu, a poza tym siarkowodor oraz cyjanowodor (kwas pruski). Stężenie samych cyjanków jest 160 razy większe w dymie tytoniowym, niż dopuszczają normy w przemyśle. Do innych jeszcze trucizn dymu tytoniowego należą: — kwasy; ołowy, miedziowy, pruski i siarkowy, działające

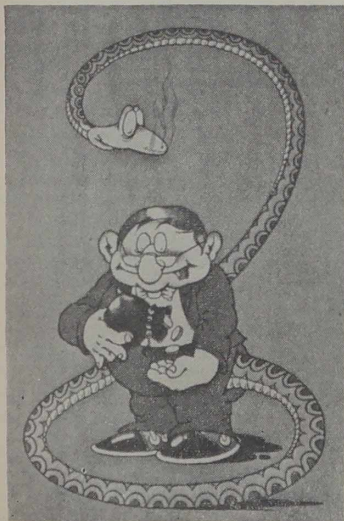


na błonę śluzową jamy ustnej, przewodu pokarmowego i oddechowego, upośledzające ich czynności i wywołujące nieżyty oraz przewlekłe zapalenia; — pył, którego koncentracji w dymie tytoniowym jest milion razy większą, niż w najbardziej zanieczyszczonym powietrzu, węzły chłonne płuc palaczy, są więc „załadowane” węglem i nie spełniają roli obronnej przed infekcjami dróg oddechowych;

— tlenki i karbonyliki metali, a szczególnie kadm, które przyczyniają się nie tylko do nieżytych oskrzeli, ale także do rozedmy płuc.

Związki smoliste. Z jednego papierosa powstaje ok. 40-80 miliardów cząstek węgla o wymiarze 0,3-1 mikrona (mikron-tysięczna część milimetra), z których aż 97% wchłanianych jest przez płuca. Należą one do węglowodanów aromatycznych uważanych za ciała rakotwórcze; najniebezpieczniejsze są: enzopiren, fluorantan, metylocholantrien i benzo-a-tracen oraz pierwiastki promieniotwórcze, np. izotop węgla, polon, rad, fosfor, potas, ołów. Ciała smołowate niezależnie od swej roli rakotwórczej mają zdolność odkładania się w tkance płucnej, prowadząc do pylicy węglowej. Są one częściowo absorbowane z powietrza stąd też ostrzeżenia naukowców przed „paleniem biernym” (niepalących), szczególnie dzieci, kobiet brzemiennych, załadowców i in.

Przeciętny palacz wprowadza rocznie do płuc około 100 g smoły tytoniowej, czyli co 10 lat w płucach, które same ważą około 500-600 g, gromadzi się niebagatelna ilość — bo 1 kg smoły już nie do usunięcia stamtąd.



Sw. Piotr Damiani, biskup, doktor Kościoła, 1007-1072 :

Nasz Święty urodził się w Rawennie w 1007 roku. Matka, zniechęcona licznym potomstwem, porzuciła niemowlę. Ledwie żywe odnalazł je ktoś z sąsiadów i oddał matce. Po zbyt wczesnej śmierci rodziców Piotr znalazł drugą, lepszą matkę, w ukochanej siostrze, Rozelinie, oraz w starszym bracie, Damianie, od którego też przejął imię, Damian, Damiani. Początkowo brat obchodził się z Piotrem surowo. Święty musiał paść u niego świni. Kiedy jednak poznał się na niezwykłych zdolnościach brata, za poradą siostry oddał go na studia do Rawenny, potem do Faenzy i Parmy.

Po przyjęciu święceń kapłańskich został wykładowcą w jednej ze szkół parafialnych. Niedługo jednak, tęskniąc za życiem wyłącznie oddanym Panu Bogu, udał się na pustkowia a potem do klasztoru benedyktynów-eremitów. Wyróżniał się tak wielką cnotą i roztropnością, że niebawem mnisi obrali go swoim przełożonym (1043). Został też doradcą wielu klasztorów i kierownikiem duchownym wielu uczniów, którzy garmeli się do niego. Ponieważ epactwo, w którym przebywał, nie było zdolne ich wszystkich pomieścić, założył dwa inne i ułożył dla nich osobną regułę. Z biegiem lat powstały dalsze ośrodki pustelnicze : w Marchii, Umbrii, Romanii i w Abruzzach.

Sw. Piotr Damiani nie ograniczył jednak swojej działalności do otwierania coraz to nowych ośrodków kamedulskich. Bolał bardzo nad Kościołem Chrystusowym, dręczonym wówczas chorobą symonii i inwestytury. Władcy i możni panowie świeccy, pod pozorem zasług, jakie położyli dla kościołów lokalnych, żądali dla siebie w zamian przywilejów planowania duchownych na stanowiska proboszczów, przełożonych klasztorów, rektorów świątyń a nawet biskupów. Miał to fatalne skutki na morale Kościoła, gdyż na stanowiska dostawali się ludzie nie najgodniejsi, ale często karierowicze i dworacy, co wywoływało powszechne zgorzelenie. Nadto panowie ci jako budowniczcy i opiekunowie kościołów rezerwowali sobie także kontrolę nad majątkami, które do tych kościołów przydzielili, i mieszał się we wszystkie wewnętrzne sprawy Kościoła. Sw. Piotr Damiani szeregiem pism zwalczał te nadużycia. Również kontaktami osobistymi starał się wprowadzać konieczne reformy. Był osobistym przyjacielem cesarza Ottona III i Henryka IV ; był doradcą papieży : Klemensa II, Damazego II, Leona IX, Wiktora II i Stefana IX, który też reformatora-ascetę

wyniósł do godności biskupa Ostii i kardynała (1057).

Także i późniejsi papieże korzystali często z usług Świętego. I tak na przykład papież Mikołaj II wysłał go do Mediolanu w charakterze swojego legata, by w diecezji tamtejszej zaprowadził konieczne reformy. Papież Aleksander II trzymał św. Piotra stale przy sobie jako doradcę. W roku 1062 zlecił mu misję we Francji, by załagodził spór między biskupem Maçon a słynnym opactwem benedyktyńskim w Cluny. Z tej okazji załatwił także Święty sporne sprawy wśród biskupów : Reims, Seis, Tours, Bourges i Bordeaux. Po drodze odbył starzec pielgrzymkę do grobów św. Majola i św. Odyłona w Sanvigny. W roku 1069 udał się św. Piotr Damiani do Frankfurtu nad Menem, gdzie zdołał przekonać cesarza Henryka IV, by nie opuszczał swojej prawowitej małżonki, Berty. W roku 1071 jako legat papieski współuczestniczył w konsekracji kościoła benedyktynów na Monte Cassino, w roku następnym przybył do Rawenny, by tamtejszego biskupa, pojeźdźcę ze Stolicą Apostolską. W drodze powrotnej zaskoczyła go śmierć w klasztorze benedyktynów we Faenzy. W roku 1354 relikwie jego przeniesiono do wspaniałego grobowca, wystawionego ku jego czci w tymże kościele. Od roku 1898 jego śmiertelne szczątki spoczywają w katedrze, w osobnej kaplicy, w roku 1958 pięknie odnowionej.

W historii Kościoła Katolickiego św. Damian odegrał znaczną rolę. Można zaryzykować twierdzenie, że nie byłoby

św. Grzegorza VII (1073-1085) i jego wielkich reform, gdyby gruntu do nich nie przygotował św. Piotr Damiani.

Sw. Piotr Damiani należał także do najpłodniejszych pisarzy swoich czasów. Pisał rozprawy o stanie Kościoła i jego naprawie. Piętnował w nich zakorzenione nadużycia, symonię i nieobyczajność kleru. Zachował się wśród jego licznej korespondencji także list do antypapieża, Honoriusza, z pogróżkami kar Bożych. Napisał osobną rozprawę w obronie praw papieża i jego absolutnej niezawisłości w sprawach kościelnych od cesarza. Z dzieł ascetycznych wymienić należy piękną rozprawę o życiu pustelniczym. Święty przedstawił w tak porywających barwach, że pociągnął nim bardzo wielu ludzi do zakonu kamedulów, któremu on właśnie dał największy rozwój. Jedyny to w obecnych czasach istniejący jeszcze zakon pustelników. Sw. Piotr Damiani zostawił po sobie ok. 240 utworów poetyckich, 170 listów, 53 kazania, 7 życiorysów i kilka rozpraw.

Papież Leon XII w roku 1821 zatwierdził kult św. Piotra Damiani i ogłosił go doktorem Kościoła. Zakon kamedulów ma w Polsce dwa eremy : na Bielanych pod Krakowem i w Bieniszewie pod Koninem.

Wspomnienie Świętego „obchodzone” dotąd 23 lutego, nowa reforma liturgicznego kalendarza przesunęła na dzień obecny, mimo że jego zgon nastąpił w nocy z dnia 22 lutego na 23, a to ze względu na to, że 23 lutego przypada wspomnienie św. Polikarpa.

„Święci na każdy dzień”

Ofiary na „Tydzień Miłosierdzia”

pp. Drewnik, Haussy (59) — Junik Michel, St-Mandé (94) — S. Taciak, Marseille (13) — Rybka, Mitry-Mory (77) — Bobola Maria, Angoulême (16) — Hardy, St-Quentin (02) — Skoczek Helena, Le Raincy (93) — Prokorym Jadwiga, Koniarczyk Stanisław, Meaux (77) — Dratwińska Maria, Charmont (51) — Celary Władysława, Clermont Ferrand (63).

Ks. Król Zdzisław S. Chr. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Roubaix - Lille (59) : 2.438,30 F

Ks. Przybycki Józef O.M.I. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej, Lens (62) : 2.150,00 F

Ks. Pogorzelski Piotr O.M.I. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Cendras (30), Jan Agnieszka 100, Lepczyńska Julia 100, Kędziarska Józefa 100, Stanisławska Apolonia 100, Janas Ludwik 100, Jastrzębski Jan 60, Ka-

niecki Stanisław 60. Razem : 620,00 F
Ks. Skórczyński Stanisław O.M.I. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Troyes (10) : 1.770,00 F

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”?

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise de France — 263 bis, rue Saint Honoré — 75001 PARIS wpłacając na C.C.P. 1 268-75 N. PARIS z zaznaczeniem na odcinku na Tydzień Miłosierdzia.

Na Fundusz Prasowy złożyli :

Parafia Aubry (59) złożyła 506,00 F a nie jak mylnie podano w Głosie Katolickim nr 45 (1204) z dnia 23 i 30 grudnia 1984 — %0 Fr. — Za pomyłkę przepraszamy.

Parafia Dammarie les Lys (77) 150,00 F.

pp. Małecki Stanisława, St André les Verges (10) : 150,00 F.

LITURGIA NIEDZIELI

6 niedziela zwykła, rok B

Antyfona na wejście Ps 30, 3-4

Bądź dla mnie skałą obrońcą, zamkiem warownym dla mego ratunku, o Panie: przez wzgląd na imię Twoje kieruj mną i prowadź mnie.

Modlitwa

Boże, który zapewniasz, że przebywasz w prawych i szczerych sercach, uczynś nas mocą Twojej łaski, takimi, abyś mógł w nas zamieszkać. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy, Cię, Panie, niech nas oczyści i odnowi ta ofiara, i niech nam, pełniącym Twoją wolę, wyjedna w nagrodę życie wieczne. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię 77, 29-30

Jedli więc i nasycili się w pełni, Pan zaspokoili ich pożądanie i nie zawiódl ich pragnienia.

albo: **J 3, 16**

Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

Modlitwa po Komunii

Posileni krzepiącym boskim pokarmem, prosimy Cię, Panie, abyśmy zawsze łaknęli tego co daje nam prawdziwe życie. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE

Kpl 13, 1-2. 45-46

Odosobnienie trędowatego

Czytanie z Księgi Kapłańskiej.

Tak powiedział Pan do Mojżesza i Aarona: „Jeżeli u kogoś na skórze ciała pojawi się nabrzmienie albo wysypka, albo biała plama, która na skórze jego ciała jest oznaką trądu, to przyprowadź go do kapłana Aarona albo do jednego z jego synów kapłanów.

Trędowaty, który podlega tej chorobie, będzie miał rozerwane szaty, włosy w nieładzie, brodę zasloniętą i będzie wołać: „Nieczysty, nieczysty!” Przez cały czas trwania tej choroby będzie nieczysty. Będzie mieszkał w odosobnieniu. Jego mieszkanie będzie poza obozem”.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 32 (31), 1-2. 5 i 11 (R.: por. 7)

Refren: Tyś mą ucieczką i moją radością.

Szczęśliwy człowiek któremu odpuszczona została nieprawość, a jego grzech zapomniany.

Szczęśliwy ten, któremu Pan nie poczytuje winy, a w jego duszy nie kryje się podstęp.

Refren.

Grzech wyznałem Tobie i nie ukryłem mej winy.

Rzekłem: „Wyznaję mą nieprawość Panu”, a Ty darowałeś niegodziwość mego grzechu.

Cieszcie się i weselcie w Panu, sprawiedliwi, radośnie śpiewajcie wszyscy prawego serca.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE

1 Kor 10, 31 — 11, 1

Paweł naśladowcą Chrystusa

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia:

Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie. Nie bądźcie zgorznieńcami ani dla Żydów, ani dla Greków, ani dla Kościoła Bożego, podobnie jak ja, który się staram przypodobać wszystkim, nie szukając własnej korzyści, lecz dobra wielu, aby byli zbawieni.

Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Mt 4, 23

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Jezus głosił Ewangelię o królestwie i leczył wszelkie choroby wśród ludu.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA Mk 1, 40-45

Uzdrowienie trędowatego

† Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Pewnego dnia przyszedł do Jezusa trędowaty i upadając na kolana, prosił Go: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. Zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: „Chcę, bądź oczyszczony”. Natychmiast trąd go opuścił i został oczyszczony.

Jezus surowo mu przykazał i zaraz go odprawił ze słowami: „Uważaj, nikomu nie mów, ale idź, pokaż się kapłanowi i złoż swe oczyszczenie ofiarę, którą przepisał Mojżesz, na świadectwo dla nich”.

Lecz on po wyjściu zaczął wiele opowiadać i rozgłaszać to, co zaszło, tak że Jezus nie mógł już jawnie wejść do miasta, lecz przebywał w miejscach pustynnych. A ludzie zewsząd schodzili się do Niego.

Oto słowo Pańskie.

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel.: 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens

Apel do Czytelników

Stwierdziliśmy, że wielu abonentów nie uiściło jeszcze opłaty za ubiegły rok. Celem uniknięcia kosztownych przypomnień, prosimy o wyrównanie rachunku za ubiegły rok i będziemy wdzięczni za ofiary na fundusz „Głosu Katolickiego”.

**Administracja
„Głosu Katolickiego”**